

Konkurs *Lubię Poezję!*

Rok 2016/ 2017

Zalecany repertuar:

Wiersze dla klas IV-VI (szkoły podstawowej):

„Uliczka Tabliczki Mnożenia” Wanda Chotomska

Wśród ulic tysiąca jest jedna uliczka,
A na tej uliczce jest jedna tabliczka.

Kto tędy przechodzi, ten nie bez zdziwienia
Spostrzega, że jest to TABLICZKA MNOŻENIA.

Mieszkańcy uliczki bez żadnej pomocy
Wciąż mnożą i mnożą od rana do nocy.

A ledwie się zbudzą i oczy otworzą,
Od rana do nocy znów mnożą i mnożą.

Miejskowa krawcowa
Zdyszana, zziajana
Spódnice i bluzki
Mnożyła od rana.

Piekarze mnożyli
Rogale i bułki,
Aptekarz – lekarstwa,
Pastylki, pigułki.

Stolarze ciosając
Deseczki i kołki
Mnożyli stoliki,
Krzesełka i stołki.

Kucharki nie jadły,
Nie spały, nie piły
I tylko bez przerwy
Omlety mnożyły.

Szewc – buty, rzecz jasna,
Zegarmistrz – zegarki,
Hodowca kanarków
Zaś mnożył kanarki.

Mieszkańcy uliczki TABLICZKI MNOŻENIA
Nie znali, niestety, zupełnie dzielenia.

Więc chociaż po uszy wszystkiego już mieli,
To jeden się z drugim nie umiał podzielić.

Szewc chodził po świecie
zupełnie jak struty,
od kiedy na obiad
zjadł męskie półbuty.

Zegarmistrz na nogi
zakładał zegarki,
w omlety ubrane
chodziły kucharki.

Dwie bluzki jedwabne
połknęła krawcowa,
gdy kiedyś okropnie
bolała ją głowa.

Piekarze nie mieli
w swych domach foteli,
więc ilu ich było,
na bułkach siedzieli.

A stolarz gdy chodził,
uginął się nisko,
bo zamiast zegarka
miał stolik z dewizką.

Aż wreszcie uliczkę zamknęli na kluczyk
i poszli do szkoły dzielenia się uczyć.

„Kornik i mól” Wanda Chotomska

Raz pewien kornik z pewnym molem
spotkały się przy wspólnym stole.

Stół był sosnowy, obrus biały,
a na obrusie rzędem stały:

cielęcina,

zimne nóżki,

sernik,

piernik,

gruszki z puszki,

kawa,

lody,

ciastek sześć –

i zaczęły obiad jeść.

Odsunęły cielęcinę

i te nóżki z zimna sine,

gruszki z puszki,

ciastek sześć,

lodów też nie chciały jeść,

pominęły sernik,

piernik –

choć z najlepszej cukierni.

A co jadły?

Ano właśnie,

ja to zaraz wam wyjaśnię –

mól żarłocznie obrus żuł,

kornik zaś – ogryza stół.

I krzywiły się z niesmakiem

na te nóżki zimne takie,

na te gruszki,

na ten sernik,

kawę,
lody
oraz piernik
i nadziwić się nie mogli
patrząc na ciasteczek sześć:
– Że też ludzie mogą takie
niejadalne rzeczy jeść...

„Gdyby tygrys jadł irysy” Wanda Chotomska

Gdyby tygrysy jadły irysy,
to by na świecie nie było źle,
bo każdy tygrys
irysy by gryzł,
a mięsa wcale nie.
Jakie piękne życiorysy
miały wtedy tygrysy!
Z antylopą mógłby tygrys
iść do kina
i irysy by w tym kinie
sobie wcinał.
Mógłby sobie wziąć irysów
pełną teczkę
i wyruszyć z owieczkami
na wycieczkę.
Mógłby pójść na podwieczorek
do gazeli,
gdzie na pewno by serdecznie
go przyjęli.
Każdy kochałby tygrysy
i do wspólnej prosił misy,
i z radości każdy chodziłby na rżęsach –
gdyby tygrys jadł irysy zamiast mięsa.
Tylko jest kwestia –
że taka bestia
straszny apetyt zazwyczaj ma –
zapas irysów
w paszczach tygrysów
zniknąłby w ciągu dnia.
W sklepach byłyby napisy:
„Brak irysów przez tygrysy”.

Człowiek musiałby w ogonku
stać i czekać,
i nie dostałby irysów
ani deka.
Mógłby pisać w książkach życzeń
i zażaleń,
i wyjść z siebie, i z powrotem
nie wejść wcale.
No a gdyby obok siebie
musiał sterczeć,
to instynkty miałby człowiek
wprost krwiożercze.
Każdy z zemsty za irysy
powygryzałby tygrysy
i ze złości nie zostawił ani kęsa –
gdyby tygrys jadł irysy zamiast mięsa.

„Makaron” Wanda Chotomska

W pewnej gospodzie, o ósmej, w piątek,
włoski makaron wskoczył we wrzątek.
Wskoczył do rondla, a po minucie
już z tego rondla na stół nie chciał uciec.
Krzyczał, że jest już ugotowany,
że jak najprędzej chce być podany,
że już ma dosyć, że chce do gości,
że to czekanie strasznie go złości,
że właśnie doszedł do takich wniosków –
tak właśnie krzyczał. I to po włosku.
Stuknął pokrywką rondel blaszany:
– Pan jest w gorącej wodzie kąpany!
Pan mnie nie będzie uczył porządku,
pan jeszcze musi siedzieć we wrzątku!
Zamilkł makaron, wściekły okrutnie,
lecz po minucie znów zaczął kłótnię:
– Ja mam już dosyć! Mnie się tu nudzi!
Ja chcę wyjść z kuchni! Ja chcę do ludzi!
Już czas się wreszcie pożegnać z rondlem!
Tak właśnie krzyczał. Po włosku ciągle.
Wreszcie pokrywkę z rondla odkryto,
włoski makaron krzyknął – Finito! –
i prosto z rondla, wrzątku i gazu
chciał na półmisek skoczyć od razu.
Zdziwił się rondel, zdziwił się cedzak:
– Pan jest już gotów? Co za niewiedza!
Pan jest gorącej wodzie kąpany!
Pan jeszcze zimną ma być przelany!
Krzyknął makaron: – Ja chcę do gości!
Mnie już naprawdę brak cierpliwości!

Już ani chwili czekać nie mogę!
I rrryms! –
jak długi spadł na podłogę.
Tak się skończyło i to już koniec.
Ślad dawno zniknął po makaronie,
ale do dzisiaj mówią w gospodzie:
– On był KĄPANY W GORAŃCEJ WODZIE!

„Obietnica” Agnieszka Frączek

Pani Tekla
kiedyś tak do Rysia rzekła:

- Bardzo miły z ciebie chłopiec!
Może działkę mi przekopiesz?
Dam ci dwa wiaderka gruszek

Rysiek kopął z animuszem.
A gdy skończył, złapał wiadra,
gotów się za gruszki zabrać.
- No...? – zapytał. – Gdzie ta grusza?
I już-już na drzewo ruszał...

- Grusza? O tej porze roku?
(Ryś zatrzymał się na pół kroku.)
Przecież chyba wiesz, że wiosną
żadne gruszki nie urosną!
W każdym razie: nie na gruszy
(Ryż się lekko naburmuszył),
bo na wierzbie rosną stale.
Lecz tych pewnie nie chcesz?
- Wcale!

Rysio, wściekły, chciał uciekać,
ale Tekla rzekła: - Czeka!
Zajrzyj do mnie późnym latem,
a dostaniesz swą zapłatę.

„Całuski i buziaczki” Agnieszka Frączek

Hipopotam, słoń czy smok -
Każdy czasem cmoka: cmok!

Całus mamy pachnie groszkiem,
bzem, budyniem i tym proszkiem,
który sypie do szarlotki.
To dlatego jest tak słodki!

Buziak taty troszkę kłuje,
więc gdy tatuś mnie całuje
w nosek lub po bosych piętach,
to ze śmiechu prawie pękam!

Całus dziadka jest brodaty
i ma kształt cukrowej waty,
a w dodatku, jak mag z baśni,
umie każdy mrok rozjaśnić!

Babcia zaś całuje tak,
jakby piórkiem muskał ptak -
delikatnie i mięciutko,
ciepło i z uśmiechu nutką.

Za to całus mego brata...
to kataklizm! koniec świata!!!
Gdy ten maluch cmoknie: Cmok!,
człowiek ma we włosach sok,
pół lizaka i obiadek,
błoto, piach i czekoladę.

Co innego, gdybym... gdybym...
dostał kiedyś (choć na niby)
garść buziaków od tej Zosi,
która czapkę w groszki nosi...
Eee... nie mówmy o tym. Psyt!
Bo zrobiło mi się wstyd.

Całus Reksia jest jak sztorm -
nie uznaje żadnych norm,
atakuję niespodzianie,
burzy mamie uczesanie,
potem tatę liże w nos,
a mnie w ucho... co za los!

Jednak wszystkie te całusy:
taty - szorstkie jak kaktusy,
brata - lekko upačkane,
mamy - słodkie i kochane,
psa - kudłate i szalone,
darowane i kradzione
pocałunki babć i Zoś,
wszystkie z sobą łączy... coś.
Co takiego ?
Mówiąc w skrócie, to po prostu jest...
UCZUCIE !

Misiu...? Misiu, nie uciekaj!
Daj mi buzi! No...? Nie zwlekaj!
Przecież każdy - miś czy smok -
czasem cmoka: cmok... cmok! cmok!!!

„Herbatka” Agnieszka Frączek

Ciocia Hela z wujkiem Tadkiem
zaprosili na herbatkę
tłum sąsiadów, pół rodziny
i znajomych dwa tuziny.

- Czy są wszyscy...?
- Zaraz...! Liczę...
- (Proszę, jedzcie już słodycze.)
- Nie ma damy z rudą kotką!
- (Częstuj się szarlotką, złotko.)
- Tej, co mieszka na parterze?
- Tak, tej właśnie!
- Śpi?
- Nie wierzę!
- Może dama jest nieśmiała?
- Może o nas zapomniała?
- Może się przed lustrem stroi?
- Ale po co? Sami swoi...
- Pójdę po nią! Poczekajcie?

Lecz już było po herbatce.

„Dziwna pasja” Agnieszka Frączek

Pewien szewc miał dziwną pasję...
Co dzień buty szył, to jasne,
lecz gdy znalazł wolną chwilę,
brał ogromne pudło szpilek
i budował co popadnie.
Szkło mu to niezwykle zgrabnie,
więc efekty miał wspaniałe.

Raz ułożył miasto całe
- maluteńkie, jak dla lalek,
ale piękne niebywale.

Innym razem sklecił pralkę,
fotel, szafki i wersalkę
oraz pięć szpilkowych łóżek
- wszystko duże jak w naturze.

A gdy wrócił ze spaceru,
przez pomyłkę siadł w fotelu,
który zrobił kwadrans wcześniej...
No i pokłął się boleśnie!
- Ałała! Moja pupa!
- piszczał, wrzeszczał, skakał, tupał,
warczał nawet.
Bo wpadł właśnie
w najprawdziwszą szewską pasję.

„Piła” Bolesław Leśmian

Idzie lasem owa zmora, co ma kibić piły,
A zębami chłopców nęci i zna czar mogiły.

Upatrzyła parobczyna na schyłku doliny:
"Ciebie pragnę, śnie jedyny - dyny moje, dyny!

Pocałunki dla cię, chłopcze, w ostrą stał uzbroję,
Błysk - niedobłysk na wybłysku - oto zęby moje!

Oczaruj się tym widokiem, coś go nie widywał,
Ośnijże się tymi snami, coś ich nie wyśniwał!

Położ głowę na tym chabrze i połów na maku,
Pokochaj mnie w polnym znoju i w śródleśnym ćmaku!"

"Będę ciebie kochał mocą, z którą się mocuję,
Będę ciebie tak całował, jak nikt nie całuje!

Będę gardził dziewczętami, com je miał w swej woli,
Bo z nich każda od miłości łka, jak od niedoli.

Chcę się ciałem przymiarkować do nowej pieśczoły,
Chcę się wargą wypurpurzyć dla krwawej ochoty!

Chcę dla twojej, dla zabawy tak się przeinaczyć,
Abym mógł się na twych zębach dreszczami poznać!"

Zazgrzytała od rozkoszy, naostrzyła zęby:
"Idę w miłość, jak chadzałam na leśne wyręby!"

Zaszumiała ponad nimi ta wierzba złotocha -
Poznał chłopiec, czym w uścisku jest stał, gdy pokocha!

Całowała go zębami na dwoje, na troje:
"Hej, niejedną z ciebie duszę w zaświaty wyroję!"

Poszarpała go pieścizną na równe części:
"Niech wam, moje wy drobiazeczki, w śmierci się poszczęści!"

Rozrzuciła go podzielnie we sprzeczne krainy:
"Niechaj Bóg was pouzbiera, ludzkie omieciny!"

Same chciały się uciuć w kształt wielce bywały,
Jeno znaleźć siebie w świecie wzajem nie umiał.

Zaczęło się od mrugania ległych w kurzu powiek -
Nie wiadomo, kto w nich mrugał, ale już nie człowiek!

Głowa, dudniąc, mknie po grobli, szukająca karku,
Jak ta dynia, gdy się dłoniom umknie na jarmarku.

Piersią, sobie przywłaszczoną, jar grabieżczo dyszy,
Uchem, wbiegłym na wierzchołek, wierzba coś tam słyszy!

Oczy, wzajem rozłączne, tleją bez połysku,
Jedno brzęczy w pajęczynie, drugie śpi w mrowisku.

A ta ręka, co się wzniosła w próżnię ponad drogą,
Znakiem krzyża przeżegnała nie wiadomo kogo!

„Dusiołek” Bolesław Leśmian

Szedł po świecie Bajdała,
Co go wiosna zagrzała -
Oprócz siebie - wiódł szkapę, oprócz szkapy - wołu,
Tyleż tędy, co wszędy, szedł z nimi pospołu.

Zachciało się Bajdale
Przespać upał w upale,
Wypatrzył zezem ściółkę ze mchu popod lasem,
Czy dogodna dla karku - spróbował obcasem.

Poległ cielska tobołem
Między szkapą a wołem,
Skrzywił gębę na bakier i jęzorem mlasnął,
I ziewnął wniebogłosy, i splunął, i zasnął.

Nie wiadomo dziś wcale,
Co się sniło Bajdale?
Lecz wiadomo, że szpecąc przystojność przestworza;
Wylazł z rowu Dusiołek, jak półbabeł z łoża.

Pysk miał z żabia ślimaczy
(Że też taki być raczy!)
A zad tyli, co kwoka, kiedy znosi jajo.
Milcz, gębo nieposłuszna, bo dziewczki wyłają!

Ogon miał ci z rzemyka,
Podogonie zaś tyka.
Siadł Bajdale na piersi, jak ten kruk na snopie -
Póty dusił i dusił, aż coś warkło w chłopie!

Warkło, trzasło, spotniało~
Coć się stało Bajdało?
Dmucha w wąsy ze zgrozy, jękiem złemu przeczy -
Słuchajta, wszystkie wierzby, jak chłop przez sen beczy!

Sterał we śnie Bajdała
Pół duszy i pół ciała,
Lecz po prawdzie niedługo ze zmorą marudził -
Wyparskał ją nozdrzami, zmarszczył się i zbudził.

Rzekł Bajdała do szkapy:
Czemu zwieszasz swe chrapy?
Trzebać było kopytem Dusiołka przetrącić,
Zanim zdążył mój spokój w całym polu zmaćić"!

Rzekł Bajdała ~~
Czemuś skąpił mozołu?
Trzebać było rogami Dusiołka postronić,
Gdy chciał na mnie swej duszy paskudę wyłonić!

Rzekł Bajdała do Boga:
O rety - o laboga!
Nie dość ci, żeś potworzył mnie, szkapę i wołka,
Jeszcześ musiał takiego zmajstrować Dusiołka?

„Wiśnia” Bolesław Leśmian

Rosła wiśnia w królewskim ogrodzie,
Król ją ujrzał o słońca zachodzie.
Ujrzał tajnym zapłonioną żarem
I obłąkał swe zmysły jej czarem.

Ach, nie po to się czerwienię,
Żeby gasić twe pragnienie!

„Jedni wierzą w śpiewające ptaki,
„Inni w gwiazdne na błękicie znaki,
„A ja ciebie będę czcił w twej krasie,
„Wiśnio, wiśnio! Już ku zmierzchom ma się!”

Ach, nie po to się czerwienię,
Żeby gasić twe pragnienie!

„Uśmierz obłąd, ty — zorzo zorzysta!
„Przejrzyj duszę do dna, bo zbyt mglista...
„W tym ogrodzie dwoje nas, jak dwoje”...
I wyciągnął ku niej usta swoje.

Ach, nie po to się czerwienię,
Żeby gasić twe pragnienie!

I wyciągnął usta w żal zakłęty
I skamieniał, szalem ogarnięty,
I nie wiedział, że nie dni samotne,
Jeno wieki mijają stokrotne.

Ach, nie po to się czerwienię,
Żeby gasić twe pragnienie!

Ona zdawna przez jego kochanie
Nieśmiertelne pozyskała trwanie
I, wtulona w nieuwiedłe liście,
Płomieniała odtąd wiekuiście.

Ach, nie po to się czerwienię,
Żeby gasić twe pragnienie!

A on w mgłę się rozcieńczył obladłą,
Ciało jego już w nic się rozpadło,
Jeno ustom, by mogły całować,
Wolno było w ogrodzie wiekować.

Ach, nie po to się czerwienię,
Żeby gasić twe pragnienie!

I śpiewały te usta do wiśni:
„Brak nam oczu. Cóż ślepcom się przyśni?
„Lecz, cokolwiek nam sądzono w niebie,
„Nie przestaniem należeć do ciebie!”

Ach, nie po to się czerwienię,
Żeby gasić twe pragnienie!

Tędy właśnie szły dziewczęta młode,
Podziwiały ust wiernych urodę:
„Usta, usta, rozwarte do picia,
„Jaki smutek stał się wam za życia?”

Ach, nie po to się czerwienię,
Żeby gasić twe pragnienie!

„Mogłybyście nie jednej dziewczynie,
„Dać to szczęście, bez którego ginie!
„Jaka niemoc tak strasznie was więzi
„Do tej wiśni, co trwa na gałęzi?”

Ach, nie po to się czerwienię,
Żeby gasić twe pragnienie!

„Satyra na bożą krówkę” Konstanty Ildefons Gałczyński

Po cholere to żyje?
Trudno powiedzieć, czy ma szyję,
a bez szyi komu się przyda?

Pachnie toto jak dno beczki,
jakieś nóżki, jakieś kropeczki -
ohyda.

Człowiek zajęty niesłuchanie,
a toto proszę, lezie po ścianie
i rozprasza uwagę człowieka;

bo człowiek chciałby się skoncentrować,
a ot bożą krówkę obserwować musi,
a czas ucieka.

A secundo, szanowne panie,
jakim prawem w zimie na ścianie?!
Co innego latem, gdy kwitnie ogórek!
Bo latem to co innego:
każdy owad może tentego
i w ogóle.

Więc upraszam entomologów,
czyli badaczy owadzich nogów,
by się na tę sprawę rzucili z szalem.

I właśnie dlatego w Szczecinie,
gdzie mi czas pracowicie płynie,
satyrę na bożą krówkę napisałem.

„To be or not to be”

Bulwieć od plot tych
niemal się zatrzał.
Trzeba odetchnąć.
Jak? Do teatru!

Ogolił zarost,
wdział spodnie inne.
Teatr ma siły
rekreacyjne.

Na mieście śnieżna
szalała zamieć,
lecz jednak dojrzał:
„Hamlet”
w programie!

Na placu Baki
pośród olszynek
stał z drewna bardzo
dziwny budynek:

tu przybudówka,
tam przybudówka,
na jednej blacha,
indziej dachówka.

Od frontu żółto,
po bokach biało,
halucynacja,
horror i chaos:

tutaj filarek,
tam zakamarek,
tu parka kolumn,
tam kilka parek;

tu jakiś wykusz,
tam jakiś psikus,
wokoło balkon,
a na nim figus.

W niszy Apollo
z lutnią natchnioną
pomalowany
był na zielono.

Dawniej ten teatr
był większy o pół,
lecz pożar strawił
piętnaście kopuł.

Bulwieć siadł grzecznie
na strapontenie
i czekoladkę
przełknął z nadzieją.

Kurtyna wolno
w górę się wznosi.
O, cudowności
teatralności!

Więc jeszcze jedno
połknął nadzieję
i już zaczęło
się przedstawienie.

Przycichła nieco
orkiestra dęta.
Na scenę weszli
duńscy książęta;

chłopy jak byki
z grzywą na karkach,

przy kordelasach
i przy zegarkach.

Bo po co aktor
płacze i skamle,
że tylko on jest
jedyne Hamlet?

Dobra Dyrekcja,
by te łzy otrzeć,
zadaptowała
sztukę samotrzeć.

Zamiast dwudziestu
pięciu postaci
sami Hamleci
byli w dramacie.

Na diabła Grabarz
z tą Ofelią!
Chcąc grać chłopaki,
niech się wyżyją.

W ten sposób szlagier!
pierwszy raz w świecie!
grali w „Hamlecie”
sami Hamlecie.

Ręka na sercu.
Twarze ponure.
„Być albo nie być” –
wołali chórem.

„Piła” Bolesław Leśmian

Idzie lasem owa zmora, co ma kibić piły,
A zębami chłopców nęci i zna czar mogiły.

Upatrzyła parobczyna na schyłku doliny:
"Ciebie pragnę, śnie jedyny - dyny moje, dyny!

Pocałunki dla cię, chłopcze, w ostrą stał uzbuję,
Błysk - niedobłysk na wybłysku - oto zęby moje!

Oczaruj się tym widokiem, coś go nie widywał,
Ośnij się tymi snami, coś ich nie wyśniwał!

Położ głowę na tym chabrze i połów na maku,
Pokochaj mnie w polnym znoju i w śródleśnym ćmaku!"

"Będę ciebie kochał mocą, z którą się mocuję,
Będę ciebie tak całował, jak nikt nie całuje!

Będę gardził dziewczętami, com je miał w swej woli,
Bo z nich każda od miłości łka, jak od niedoli.

Chcę się ciałem przymiarkować do nowej pieszczoty,
Chcę się wargą wypurpurzyć dla krwawej ochoty!

Chcę dla twojej, dla zabawy tak się przeinaczyć,
Abym mógł się na twych zębach dreszczami poznać!"

Zazgrzytała od rozkoszy, naostrzyła zęby:
"Idę w miłość, jak chadzałam na leśne wyręby!"

Zaszumiała ponad nimi ta wierzba złotocha -
Poznał chłopiec, czym w uścisku jest stal, gdy pokocha!

Całowała go zębami na dwoje, na troje:
"Hej, niejedną z ciebie duszę w zaświaty wyroję!"

Poszarpała go pieszczotą na równe części:
"Niech wam, moje wy drobiazeczki, w śmierci się poszczęści!"

Rozrzuciła go podzielnie we sprzeczne krainy:
"Niechaj Bóg was pouzbiera, ludzkie omieciny!"

Same chciały się uciuć w kształt wielce bywały,
Jeno znaleźć siebie w świecie wzajem nie umiał.

Zaczęło się od mrugania ległych w kurzu powiek -
Nie wiadomo, kto w nich mrugał, ale już nie człowiek!

Głowa, dudniąc, mknie po grobli, szukająca karku,
Jak ta dynia, gdy się dłoniom umknie na jarmarku.

Piersią, sobie przywłaszczoną, jar grabieżczo dyszy,
Uchem, wbiegłym na wierzchołek, wierzba coś tam słyszy!

Oczy, wzajem rozłączne, tleją bez połysku,
Jedno brzęczy w pajęczynie, drugie śpi w mrowisku.

A ta ręka, co się wzniosła w próżnię ponad drogą,
Znakiem krzyża przeżegnała nie wiadomo kogo!

„Dusiołek” Bolesław Leśmian

Szedł po świecie Bajdała,
Co go wiosna zagrzała -
Oprócz siebie - wiódł szkapę, oprócz szkapy - wołu,
Tyleż tędy, co wszędy, szedł z nimi pospołu.

Zachciało się Bajdale
Przespąć upał w upale,
Wypatrzył zezem ściółkę ze mchu popod lasem,
Czy dogodna dla karku - spróbował obcasem.

Poległ cielska tobołem
Między szkapą a wołem,
Skrzywił gębę na bakier i jęzorem mlasnął,
I ziewnął wniebogłosy, i splunął, i zasnął.

Nie wiadomo dziś wcale,
Co się sniło Bajdale?
Lecz wiadomo, że szpecąc przystojność przestworza;
Wylazł z rowu Dusiołek, jak półbabeł z łoża.

Pysk miał z żabia ślimaczy
(Że też taki być raczy!)
A zad tyli, co kwoka, kiedy znosi jajo.
Milcz, gębo nieposłuszna, bo dziewczki wyłają!

Ogon miał ci z rzemyka,
Podogonie zaśz łyka.
Siadł Bajdale na piersi, jak ten kruk na snopie -
Póty dusił i dusił, aż coś warkło w chłopie!

Warkło, trzasło, spotniało~
Coć się stało Bajdało?
Dmucha w wąsy ze zgrozy, jękiem złemu przeczy -
Słuchajta, wszystkie wierzby, jak chłop przez sen beczy!

Sterał we śnie Bajdała
Pół duszy i pół ciała,
Lecz po prawdzie niedługo ze zmorą marudził -
Wyparskał ją nozdrzami, zmarszczył się i zbudził.

Rzekł Bajdała do szkapy:
Czemu zwieszasz swe chrapy?
Trzebać było kopytem Dusiołka przetrącić,
Zanim zdążył mój spokój w całym polu zmącić"!

Rzekł Bajdała ~~
Czemuś skąpił mozołu?
Trzebać było rogami Dusiołka postronić,
Gdy chciał na mnie swej duszy paskudę wyłonić!

Rzekł Bajdała do Boga:
O rety - o laboga!

Nie dość ci, żeś potworzył mnie, szkapę i wołka,
Jeszcze musiał takiego zmajstrować Dusiołka?

„Wiśnia” Bolesław Leśmian

Rosła wiśnia w królewskim ogrodzie,
Król ją ujrzał o słońca zachodzie.
Ujrzał tajnym zapłonioną żarem
I obłąkał swe zmysły jej czarem.

Ach, nie po to się czerwienię,
Żeby gasić twe pragnienie!

„Jedni wierzą w śpiewające ptaki,
„Inni w gwiazdne na błękitach znaki,
„A ja ciebie będę czczył w twej krasie,
„Wiśnio, wiśnio! Już ku zmierzchom ma się!”

Ach, nie po to się czerwienię,
Żeby gasić twe pragnienie!

„Uśmierz obłąd, ty — zorzo zorzysta!
„Przejrzyj duszę do dna, bo zbyt mglista...
„W tym ogrodzie dwoje nas, jak dwoje” ...
I wyciągnął ku niej usta swoje.

Ach, nie po to się czerwienię,
Żeby gasić twe pragnienie!

I wyciągnął usta w żal zakłęty
I skamieniał, szalem ogarnięty,
I nie wiedział, że nie dni samotne,
Jeno wieki mijają stokrotne.

Ach, nie po to się czerwienię,
Żeby gasić twe pragnienie!

Ona zdawna przez jego kochanie
Nieśmiertelne pozyskała trwanie
I, wtulona w niewiędłe liście,
Płomieniała odtąd wiekuiście.

Ach, nie po to się czerwienię,
Żeby gasić twe pragnienie!

A on w mgłę się rozcieńczył obladał,
Ciało jego już w nic się rozpadło,
Jeno ustom, by mogły całować,
Wolno było w ogrodzie wiekować.

Ach, nie po to się czerwienię,
Żeby gasić twe pragnienie!

I śpiewały te usta do wiśni:
„Brak nam oczu. Cóż ślepcom się przyśni?
„Lecz, cokolwiek nam sądzono w niebie,

„Nie przestaniem należeć do ciebie!”

Ach, nie po to się czerwienię,
Żeby gasić twe pragnienie!

Tędy właśnie szły dziewczęta młode,
Podziwiały ust wiernych urodę:
„Usta, usta, rozwarte do picia,
„Jaki smutek stał się wam za życia?”

Ach, nie po to się czerwienię,
Żeby gasić twe pragnienie!

„Mogłybyście nie jednej dziewczynie,
„Dać to szczęście, bez którego ginie!
„Jaka niemoc tak strasznie was więzi
„Do tej wiśni, co trwa na gałęzi?”

Ach, nie po to się czerwienię,
Żeby gasić twe pragnienie!

„Satyra na bożą krówkę” Konstanty Ildefons Gałczyński

Po cholere toto żyje?
Trudno powiedzieć, czy ma szyję,
a bez szyi komu się przyda?

Pachnie toto jak dno beczki,
jakieś nóżki, jakieś kropeczki -
ohyda.

Człowiek zajęty niesłuchanie,

a toto proszę, lezie po ścianie
i rozprasza uwagę człowieka;

bo człowiek chciałby się skoncentrować,
a ot bożą krówkę obserwować musi,
a czas ucieka.

A secundo, szanowne panie,
jakim prawem w zimie na ścianie?!
Co innego latem, gdy kwitnie ogórek!
Bo latem to co innego:
każdy owad może tentego
i w ogóle.

Więc upraszam entomologów,
czyli badaczy owadzich nogów,
by się na tę sprawę rzucili z szalem.

I właśnie dlatego w Szczecinie,
gdzie mi czas pracowicie płynie,
satyrę na bożą krówkę napisałem.

„To be or not to be”

Bulwieć od plot tych
niemał się zatruł.
Trzeba odetchnąć.
Jak? Do teatru!

Ogolił zarost,
wdział spodnie inne.
Teatr ma siły

rekreacyjne.

Na mieście śnieżna
szalała zamieć,
lecz jednak dojrzał:
„Hamlet”
w programie!

Na placu Baki
pośród olszynek
stał z drewna bardzo
dziwny budynek:

tu przybudówka,
tam przybudówka,
na jednej blacha,
indziej dachówka.

Od frontu żółto,
po bokach biało,
halucynacja,
horror i chaos:

tutaj filarek,
tam zakamarek,
tu parka kolumn,
tam kilka parek;

tu jakiś wykusz,
tam jakiś psikus,
wokoło balkon,
a na nim fikus.

W niszy Apollo
z lutnią natchnioną
pomalowany
był na zielono.

Dawniej ten teatr
był większy o pół,
lecz pożar strawił
piętnaście kopuł.

Bulwieć siadł grzecznie
na strapontenie
i czekoladkę
przełknął z nadzieniem.

Kurtyna wolno
w górę się wznosi.
O, cudowności
teatralności!

Więc jeszcze jedno
połknął nadzienie
i już zaczęło
się przedstawienie.

Przycichła nieco
orkiestra dęta.
Na scenę weszli
duńscy książęta;

chłopy jak byki
z grzywą na karkach,
przy kordelasach
i przy zegarkach.

Bo po co aktor
płacze i skamle,
że tylko on jest
jedyne Hamlet?

Dobra Dyrekcja,
by te łzy otrzeć,
zadaptowała
sztukę samotrzeć.

Zamiast dwudziestu
pięciu postaci
sami Hamleci
byli w dramacie.

Na diabła Grabarz
z tą Ofeliją!
Chcąc grać chłopaki,

niech się wyżyją.

W ten sposób szlagier!
pierwszy raz w świecie!
grali w „Hamlecie”
sami Hamlecie.

Ręka na sercu.
Twarze ponure.
„Być albo nie być” –
wołali chórem.

Opracowały: Maria Drapella, Katarzyna Kamińska, Hanna Bembenek-Cisak